



**TEATR POWSZECHNY
IM. JANA KOCHANOWSKIEGO
W RADOMIU**



STANISŁAW STRATIJEW

**ŁAŹNIA
RZYMSKA**

(Rimska bania)

**TEATR POWSZECHNY
IM. JANA KOCHANOWSKIEGO
W RADOMIU**

**DYREKTOR TEATRU
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ZYGMENT WOJDAN**

STANISŁAW STRATIJEW

**ŁAŹNIA
RZYMSKA**

(Rimska bania)

**PRZEKŁAD
HANNA KARPIŃSKA**

**DYREKTOR
TECHNICZNO-ADMINISTRACYJNY**

MIROSLAW KUSTRA

KIEROWNIK MUZYCZNY

EWA KORNECKA

KONSULTANT LITERACKI

TERESA WRÓBLEWSKA

TEATR POWSZECHNY
IM. JANA KOCHANOWSKIEGO
W RABOMIU

DYREKTOR TEATRU
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ZYGMUNT WOLDAN

STANISŁAW STRATIJEW

LAZNI
RZYMSKA

(Rimska basia)

PRZEKŁAD
HANNA KARPIŃSKA

DYREKTOR
TECHNICZNO-ADMINISTRACYJNY

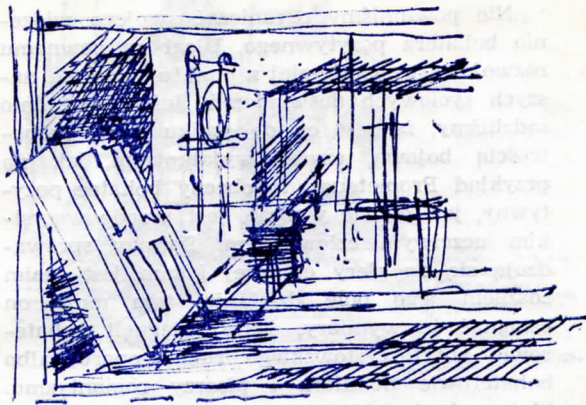
MIROSLAW KUSTRA

KIEROWNIK MUZYCZNY

EWA KORNECKA

KONSULTANT LITERACKI

TERESA WRÓBLIŃSKA



STANISŁAW STRATIJEW

W przyszłości która nas oczekuje, pełnej komputerów i robotów, najbardziej ludzką cechą człowieka będzie jego poczucie humoru. Wierzę w to. Wierzę, że śmiech ochroni człowieka, pozwoli mu pozostać sobą, że poczucie humoru będzie tym, co stanowi o jego przewadze nad maszynami.

Wierzę również, że ostatnią rzeczą, która zniknie w człowieku lub razem z człowiekiem, będzie jego poczucie humoru. I słyszę, jak w dalekim roku 3000 człowiek przyszłości się śmieje. I cieszę się razem z nim.

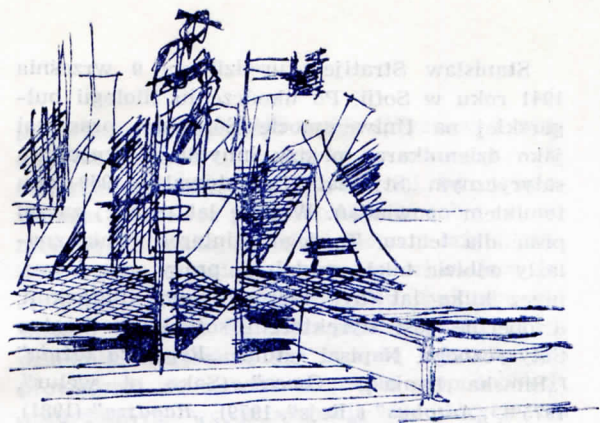
Zanim został pisarzem, twórca był przede wszystkim człowiekiem. I im bardziej jest on człowiekiem, im bardziej żyje zwyczajnym ludzkim życiem, tym lepszy będzie w swoich książkach, sztukach, filmach.

Bogactwo życia, jego brak podporządkowania się jakimkolwiek schematom, określeniom i prawom literackim to marzenie każdego autora. O napisaniu takiego utworu marzy każdy — utworu, w którym by żyły, oddychały obok siebie i w sobie i komizm, i tragizm, i liryka, i miłość, i nienawiść.

Nie powinniśmy ograniczać swojego widzenia bohatera pozytywnego. Uległ on pewnemu rozwojowi, przynajmniej z punktu widzenia naszych życiowych doświadczeń. Jeśli poprzednio sądziliśmy, że jest on do szpiku kości osobowością bojową, czymś wyjątkowym, jak na przykład Prometeusz, to obecny bohater pozytywny, jak mi się wydaje, jest przede wszystkim uczciwym człowiekiem. Sprawy sprowadzają się do sfery etycznej i tam jest moim zdaniem jego pole działania, tam może on osiągnąć te wymiary, jakie osiągnęli bohaterowie antyfaszystowskiego ruchu oporu, albo bohaterowie Schillera i pisarzy romantyzmu. Moje zadanie widzę jako mówienie o i do możliwie największej liczbie zwyczajnych ludzi, bynajmniej nie wyjątkowych. Z drugiej zaś strony bohater pozytywny może być nie tylko aktywny, lecz także refleksyjny, oceniający...

wybrała i przetłumaczyła

Hanna Karpińska



STANISŁAW STRATIJEW W POLSCE

Sztuki teatralne:

„Rzymska łaźnia” (tł. Hanna Karpińska). Premiery:

- Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu, 1976
- Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi, 1977
- Teatr Na Targówku w Warszawie, 1978

„Owca” (tł. Hanna Karpińska). Premiery:

- Teatr Polski w Warszawie, 1978
- Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgielki w Białymstoku 1978

Sztuka była drukowana w „Antologii współczesnego dramatu bułgarskiego”, Warszawa 1984, (PIW)

„Autobus” (tł. Hanna Karpińska). Premiery:

- Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu, 1981

Wydawnictwa książkowe:

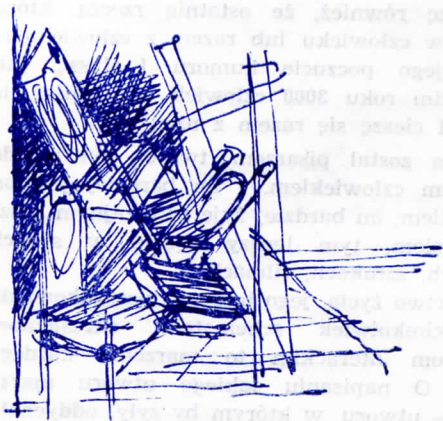
„Marzenie długie na pół metra” („Samotne wiatryni melnici”), tł. Helena Madany, Warszawa 1973 i 1979, Nasza Księgarnia.

„Dzika kaczka wśród drzew” („Diwa patrica među dyrwetata”), tł. Marzena Iliewa, Warszawa 1975, Czytelnik.

„Szczegóły pejzażu” („Podrobnosti ot pejzaża”), tł. Helena Madany, Warszawa 1983, PIW

opracowała:

Hanna Karpińska



Stanisław Stratijew urodził się 9 września 1941 roku w Sofii. Po ukończeniu filologii bułgarskiej na Uniwersytecie Sofijskim pracował jako dziennikarz, między innymi w tygodniku satyrycznym „Styrszal”. Debiutował w 1969 roku tomikiem opowiadań. W parę lat później zaczął pisać dla teatru. Te jego zainteresowania znalazły odbicie także w dalszej pracy zawodowej: przez kilka lat był kierownikiem literackim, a obecnie jest dyrektorem sofijskiego Teatru Satyrycznego. Napisał sztuki: „Rzymska łaźnia” („Rimska bania”), „Owca” (Sako ot welur”, 1975”), „Autobus” („Rejs”, 1979), „Ragazza” (1981), „Nie upadaj na duchu” („Nie padaj duchom”, 1982), „Maksymalista” („Maksimalistyt”, 1983), „Ziemia się kręci” (Zemiata se wyrty”, 1986), „Syndrom bałkański” (Białkański sindrom”, 1987). Stałe też zajmuje się twórczością beletrystyczną. W 1986 roku został laureatem Nagrody Dymitrowskiej.

—oOo—

„Rzymska łaźnia” jest pierwszą i być może najpopularniejszą sztuką Stratijewa. Przez wiele lat obecna w repertuarze bułgarskich teatrów, w samym tylko Teatrze Satyrycznym grana była przez ponad dziesięć lat, osiągając blisko czterysta przedstawień. Wystawiano ją również w takich krajach jak: Czechosłowacja, Finlandia, Grecja, Indie, NRD, RFN, Rumunia, USA, Węgry, ZSRR. W Polsce grana była aż w trzech teatrach.

Czemu zawdzięcza sztuka tak wielką popularność? Na pewno przede wszystkim znakomitemu pomysłowi tematycznemu, zgrabnej konstrukcji, bogatemu ładunkowi komediowemu.

Sytuacja wyjściowa jest zwyczajna i codzienna — wyjazd na wczasy, pośpiech, niemożność znalezienia taksówki... Dalej — odkrycie w mieszkaniu głównego bohatera starożytnej łaźni — wydarzenie niezwykle, ale w pełni mieszczące się w kategoriach realności, podobnie zresztą jak

pojawienie się różnego rodzaju spryciarzy i cwaniaków pragnących — każdy po swojemu — to odkrycie wykorzystać. Wszyscy oni, od utytułowanego naukowca po dorabiającego sobie ratownictwem chłopaka, są zainteresowani łaźnią, jako potencjalną kopalnią złota, umożliwiającą im zrobienie kariery, zabicie majątku, zyskanie osobistego prestiżu. Są niezwykle aktywni, a ich działania, wzajemnie się ze sobą splatając doprowadzają do powstania nieprawdopodobnych, absurdalnych wręcz sytuacji, w których ich twórcy, z mniejszym lub większym powodzeniem, próbują się odnaleźć. Od tej gorączkowej krzątaniny wyraźnie odbija postawa pozytywnego bohatera sztuki — Iwana Antonowa: bierna, ale zarazem protestująca, przeciwstawiająca karierowiczowstwu, egoizmowi i interesowności — swoje skromne, ale mocno uzasadnione i z logicznego, i z prawnego, i z czysto ludzkiego punktu widzenia racje. W swojej sztuce Stratijew zderza groteskę z dosłownością, karykaturę z prototypem, absurd z rzeczywistością, która go zrodziła. Te zderzenia zmuszają do śmiechu, ale także do refleksji...

Hanna Karpińska

Stanisław Stratjew

CO MU POWIECIE?

Chodził po ulicach pewien człowiek z siekierą. Siekiera błyszczała w słońcu, jej ostrze świeciło ze wszystkich sił, biała luna od lśniącego metalu. Siekiera pływała w morzu światła jak srebrzysty i giętki pstrąg, zanurzała się w odmętach i znów wyskakiwała.

Człowiek trzymał siekierę uważnymi i rozkochanymi palcami. Ludzie, których wymijał nie zwracali na niego uwagi. Spieszyli się, jak zwykle, w swoich sprawach i myśleli, że ten człowiek szuka gdzieś świeżo wylądowanych drewnien, by je porąbać swoją siekierą i zarobić w ten sposób parę groszy. Wymachiwali obok niego swoimi obojętnymi teczkami.

Tymczasem on nie szukał drewna.

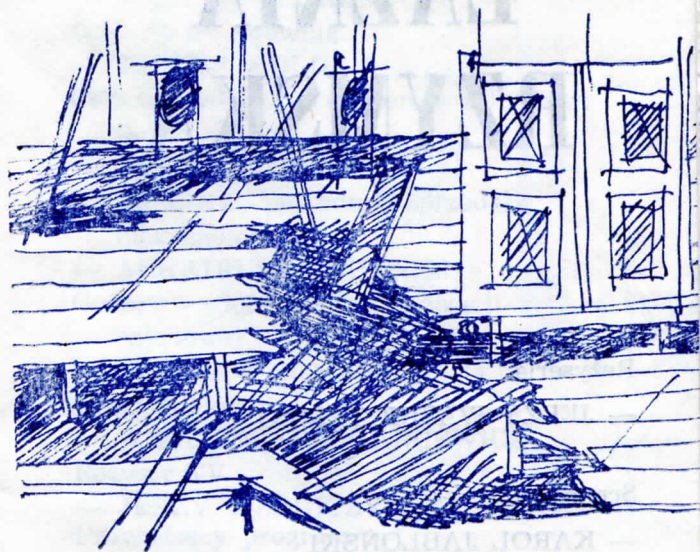
Był mordercą i chodził po zalanych światłem ulicach, by znaleźć ofiarę. Nie chciał zamordować pierwszego napotkanego człowieka. Określał swą przyszłą ofiarę według kryteriów znanych tylko jemu. Nie umiał ich precyzyjnie sformułować, ale myślał sobie, że nie miałyby najmniejszego sensu zabijać jakiegoś drania czy lajdaka, z którego społeczeństwo nie ma żadnego pożytku.

Społeczeństwo musiało ponieść stratę. Społeczeństwo okrutnie go skrzywdziło i za to musiało stracić jednego ze swych członków. Kogoś pożytecznego i potrzebnego. Żeby je zabolalo. Taka miała być jego zemsta na społeczeństwie.

Chodził sobie morderca, przy nim lśnił metalowy pstrąg, poblaskiwał czule i kusząco. Morderca wpatrywał się w ludzi, próbował ich rozgryźć. Wreszcie wybrał.

— Dzień dobry! — powiedział. — Można na chwilę prosić?

— Nie mam czasu — odparł tamten. — A poza tym właśnie kupiłem kaloryfer olejowy. Nie potrzebuję drewna.



11 XII 1988

STANISŁAW STRATIJEW

PRZEKŁAD
HANNA KARPIŃSKA

ŁAŹNIA RZYMSKA

Reżyseria

— JERZY WASIUCZYŃSKI

Scenografia

— KAROL JABŁOŃSKI

Muzyka

— EWA KORNECKA

Asystent reżysera

— ANDRZEJ BIENIASZ

Obsada:

Iwan Antonow

— ANDRZEJ REDOSZ

Docent — pracownik naukowy
w dziedzinie tratologii

— ANDRZEJ BIENIASZ

Marta, jego narzeczona

— GRAŻYNA EHRlich

Georgijew, ratownik

— JANUSZ KULIK

Cekow, nielegalny eksporter zabytków,
ikon i monet

— ANDRZEJ IWIŃSKI

Diamandijew, pośrednik sprzedaży
nieruchomości

— ARKADIUSZ BRUKNER

Geczew — aktywista organizacji
rejonowej

WIESŁAW MOTEK

Głuchoniemy

— WŁODZIMIERZ MANCEWICZ

Reżyser TV

— JERZY WASIUCZYŃSKI

Prowadzący program

— LESZEK JANCEWICZ

Robotnik I

— WOJCIECH ŁUGOWSKI

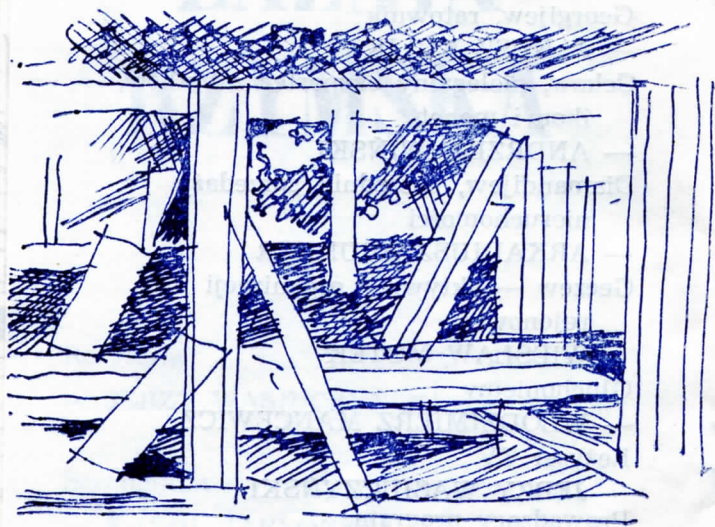
Robotnik II

— WOJCIECH KOSIŃSKI

Ekipa TV

robotnicy

Członkowie komisji



— Nie chodzi o drewno — powiedział uprzejmie morderca. — To sprawa innej natury. Przechodzień spojrział na niego przez okulary, uśmiechnął się pobłaźliwie i powiedział, że nie ma ochoty rozmawiać z nim o jakichkolwiek sprawach. Po czym zabrał się do odejścia.

— Proszę posłuchać — rzekł szczerze morderca. — Tylko krok i zarąbię pana bez żadnych wstępów i innych ostrzeżeń. Żeby wszystko było jasne. Jestem mordercą i jak pan widzi, wcale tego nie ukrywam. Spaceruję z siekierą po ulicach. Chcę zabijać i w ciągu jednej sekundy rozrąbię pana na dwoje.

Tamten zamienił się w słup soli, a okulary zaszyły mu mgłą. Po asfalcie mknęły samochody, obok przechodzili ludzie, z pobliskiej kwiaciarni pachniało goździkami, życie toczyło się, jak gdyby nigdy nic.

— Przepraszam — ledwie wymówił pobladłymi wargami,

— nie jestem w stanie zrozumieć... dlaczego...

Morderca chwycił pod rękę swoją ofiarę, która bladła coraz bardziej. Siedli w kawiarni i morderca zamówił dwie kawy.

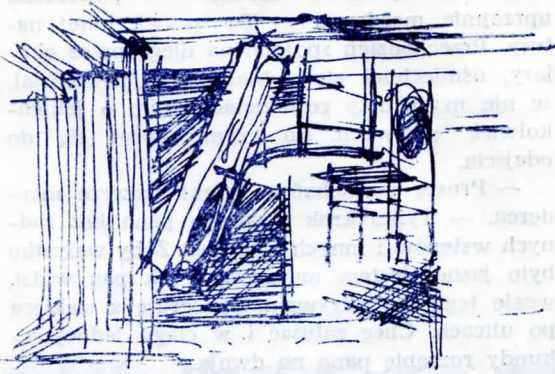
— Więc sprawa jest taka — zwrócił się do właściciela kaloryfera olejowego, który siedział obok ledwie żywy. — Chcę się zorientować, co z pana za człowiek.

— W jakim sensie? — niepewnie zapytał tamten.

— Czy jest pan draniem? — rzekł morderca. — Albo kanalią?

— Wypraszam sobie! — obraziła się ofiara. — Może mnie pan zabić, ale ubliżać sobie nie pozwolę. Nie dopuszczę, by cokolwiek splamiło moje imię.

Morderca powiedział, że bardzo interesuje się tym, czy jest on dobrym człowiekiem, moralnym maksymalistą, czy ma jakieś zalety, czy przynosi pożytek społeczeństwu. A może społeczeństwo mogłoby się bez niego spokojnie obejść.



— Jak to mogłoby się obejść! — wykrzyknął przechodzeń.

— Jak to nie przynoszę pożytku! Kto przynosi pożytek, jeśli nie ja!... Można każdego zapytać!... Ogromny pożytek!... Przecież gdyby nie ja, społeczeństwo nie miałoby gdzie żyć. Ja buduję ludziom domy. I oni mieliby się beze mnie obejść!

Więc projektuje ludziom domy. Białe domy z czerwonymi ceglami, z oszklonymi ścianami, przez które słońce przenika ze wszystkich stron, z kolorowymi pokojami dziecięcymi. Jego życie jest czyste i przejrzyste, hoduje kwiaty, każdemu gotów nieba przychylić, kreśli po całych dniach...

— Właśnie kogoś takiego szukałem! — z radością zawołał morderca. — Marzyłem, żeby zabić właśnie takiego człowieka!...

Okulary spadły na stolik, zalało je słoneczne światło i soczewki zabłysły, jak dwa małe słońca.

— Ale dlaczego?... szeptał przerażony właściciel okularów.

— Ja jestem potrzebny społeczeństwu, jestem uczciwy... porządny... walczę o prawdę... o słuszną rację... kocham dzieci...

— Właśnie dlatego! — radośnie stwierdził morderca. — Chcę, żeby społeczeństwo poczuło ból. Gdybym zabił jakiegoś drania to by nie poczuło.

— Ale ja jestem draniem! — krzyknął okularnik. — Słowo honoru! —... Dranem, jakich mało!...

— Nie ze mną takie numery! — powiedział morderca. — I proszę mnie nie wprowadzać w błąd.

— Nie wprowadzam! — żarliwie przekonywał go tamten. — Jestem typowym draniem i lajdakiem!...

— Kłamie pan! — powiedział morderca. — Chcę mnie pan wprowadzić w błąd. A białe domy?

— Białe domy projektują inni — odparł tamten. — Słowo honoru!... Ja tylko kradnę ich projekty, ponieważ jestem kierownikiem zespołu. A oni milczą, bo inaczej wylecą z pracy. I będą projektować tylko kurniki.

— To nieprawda — powiedział morderca. — Próbuje pan ratować skórę. Pańskie życie jest czyste i przejrzyste, jak kryształ i dlatego pana zamorduję.

— Akurat! — powiedział człowiek w okularach. — Kryształ!... Można umrzeć ze śmiechu! Proszę przyjść do mnie do domu, to pan zobaczy. Mam pełno skarg i pism do wyższych instancji. Zwracali mi je do zbadania. A ja zwalniałem ich autorów!... Są fakty, niech pan się opiera na faktach!...

Kiedy wychodzili z mieszkania architekta, okulary znów radośnie lśniły.

— Rzeczywiście, trudno to nazwać kryształem — powiedział morderca z zawodem w głosie. — Nie powiodło mi się.

— Cóż, takie jest życie — odparł architekt. — To nie moja wina.

— Tak, tak — zgodził się smętnie morderca. — Wszystkiego dobrego i do widzenia!...

— Do widzenia! — odparł radośnie architekt. — Życzę sukcesów... Do widzenia!...

Rozstali się. Po półgodzinnym chodzeniu morderca usiadł w parku. Obok niego na ławce drzemiała w słońcu siekiera. Na przeciwległej ławce czterech emerytów rozmawiało głośno o kąpielach mineralnych, o źródłach leczniczych i dochodziło wciąż do jednego wniosku — że lekarze na niczym się nie znają.

Jakiś dobroduszny, tęgi człowiek o spoconej twarzy usiadł obok mordercy na ławce i zaczął wycierać chustką czoło.

Siekiera z zainteresowaniem otworzyła jedno oko i popatrzyła na przybysza.

— Oto mamy dobrego człowieka — odezwał się serdecznie morderca. — Dobrego można od razu poznać. Nie sposób się pomylić.

— Dobry, to za mało powiedziane — powiedział grubas. Mam tytuł honorowego obywatela. W naszym miasteczku nie było bardziej zasłużonego ode mnie. Zapraszano mnie do wszystkich prezydów, a kiedy szedłem do restauracji, to podawał mi sam kierownik. Nawet jeszcze do tej pory moje zdjęcie wisi przed domem kultury.

— Proszę, proszę! — rzekł z radością w głosie morderca.

— Miło mi pana poznać.

— Jestem krwiodawcą — ciągnął przybysz. — W całym okręgu nie było drugiego takiego jak ja, naraz oddaję po pół litra krwi. Taki już mam organizm. Siedem reportaży napisano o mnie w prasie centralnej, o człowieku, który oddaje własną krew innym. Mam wycinki.

— W życiu nie spotkałem szlachetniejszego człowieka — rzekł morderca z entuzjazmem. — Oddawać własną krew innym — cóż może być piękniejszego!

Metalowy pstrąg obok na ławce bił niecierpliwie ogonem.

— Piętrowy domek z garażem, fortepian dla córki, o to wszystko za własną krew, uczciwie. Chociaż te grosze, co płaci... Krwiodawca westchnął i otarł czoło chusteczką.

— Nie było innych — ciągnął. — Tylko ja. Na rękach mnie nosili. I premie, i prezenty... Ale teraz już nie oddaję. Namnożyło się tych krwiodawców, jak grzybów po deszczu, oddają krew honorowo i jeszcze czekają na to w kolejkach. Cały masowy ruch się zrobił. Ale ode mnie nie dostaną już ani kropli. Honorowo!... Ja mam dzieci, rodzinę, a oni mi będą rzucać jakieś ochłapy... Słyszałem, że za granicą krew jest bardzo poszukiwana, podobno dobrze za nią płacą, to przyjechałem rozejrzeć się, jak ta sprawa wygląda, najlepiej by było w dewizach...

Pstrąg przestał bić ogonem, uspokoił się i znów zadrzemał na ławce.

Człowiek z siekierą podniósł się i znów zaczął chodzić ulicami, przyglądać się ludziom. Wreszcie wybrał jednego.

— Niech pan posłucha — rzekł prosto z mostu — Jestem mordercą. Nie, proszę się nie oglądać za milicją. Zanim przyjedzie będą już o panu mówili w liczbie mnogiej. Zrobię z pana dwie osobne części.

— W takim wypadku nie mówi się o liczbie mnogiej, tylko o liczbie podwójnej — poprawił go tamten — To pan posługuje się siekierą?

— Dlaczego? — zapytał morderca.

— To trochę staromodne — odparł człowiek. — I konserwatywne.

— Chyba najważniejszy jest końcowy efekt — rzekł morderca.

— Ale efekt zewnętrzny także nie jest do pogardzenia — zauważył napotkany. — Co innego zginąć od czegoś postępowego. A siekiera jest nawet jakby wsteczna.

Urażony morderca zażądał, żeby się nie wdawał w szczegóły tylko opowiedział pokrótce o swoim życiu, o stosunku do społeczeństwa, o swoich moralnych wartościach.

— Aha — powiedział jego rozmówca. — Chce pan to udokumentować dla przyszłych pokoleń. Rozumiem. Tylko nie wiem, co panu jest konkretnie potrzebne. Chyba coś pan kręci.

— Jeśli mam być szczerzy, to potrzebuję, żeby pan był bardzo cennym człowiekiem społeczeństwa. Jego prawą ręką...

— I na co panu ta prawa ręka?

— Odrąbię ją. Mam pewne porachunki ze społeczeństwem.

— Jasne. Potrzebna jest ofiara — rzekł tamten. — Właściwie czemu nie — mógłbym zrobić tę przysługę. Tak, zrobię panu tę przysługę. Ale w rewanżu poproszę o inną.

— Jaką? — zapytał morderca.

— Niech się wszyscy dowiedzą, że społeczeństwo wybrało właśnie mnie do tej trudnej i odpowiedzialnej misji. Że właśnie ja w tym wypadku je reprezentuję. Sam pan wie, trochę popularności nigdy nie zaszkodzi. I trochę nieśmiertelności. To, co zrobiłem, zrobiłem dla społeczeństwa, poświęcając się dla niego, dla postępu. Może być jakiś nieduży pomnik, trochę marmuru, skromna trzymetrowa figura, miejsce na składanie kwiatów... I jeszcze ulica w centrum nazwana moim imieniem, a może także szkoła... I to wszystko. Przetarłem drogę przyszłym pokoleniom... Idziemy?

— Chwileczkę — powiedział morderca.

Myślał.

— Myśl uśmierca czyny — zauważyła ofiara. — Działajmy. Jakież to wątpliwości cię ogarnęły?

Ofiara przeszła na „ty”. Morderca się wahał.

— Jakoś mi się nie chce działać. — powiedział. — To nie to.

— Słuchaj! — powiedziała ofiara. Weź się w garść! Bądź mężczyzną!

Ale morderca schował siekierę pod pachę i poszedł sobie. Ofiara biegła za nim, wzywała do powagi i rzeczowości, mówiła, że nieuczciwie jest obiecywać, a potem się wycofywać, powiedziała, że ostatecznie mogłoby być popiersie, że ta figura nie musi mieć koniecznie aż trzech metrów, zapewniała go, że lepszego człowieka nigdzie nie znajdzie...

Morderca w końcu zaczął biec i zniknął w tłumie. Ofiara pobiegła trochę za nim, wreszcie straciła go z oczu i zrezygnowała.

Ulice zalewa słoneczne światło, wymytymi chodnikami spieszą ludzie, wieje wiatr i niesie zapach bzu.

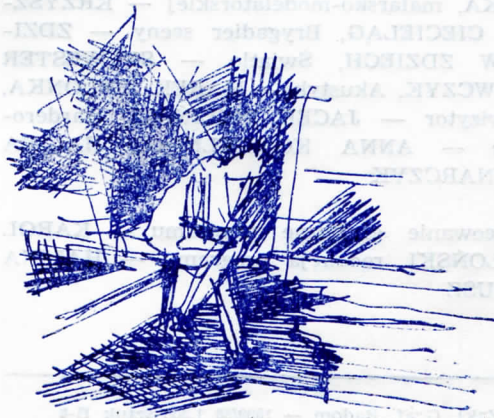
Chodzi po słonecznych ulicach morderca, lśni i płynie obok niego srebrny pstrąg, migocząca luną oblewa wszystko wokół.

Chodzi morderca.

W każdej chwili może was zatrzymać. Poznacie go po palcach, ściskających siekierę — uważnych i rozkochanych.

Co mu powiecie?

Stanisław Stratijew
(tl. Hanna Karpińska)



Kierownik Techniczny — TAEDEUSZ KO-
BIAŁKA, kierownik Biura Informacji i Kon-
taktu z Widzem — LILIANA WALKIEWICZ,
Inspicjent — DANUTA FULDE, Sufler —
ELIZA KRUPSKA, KIEROWNICY PRACOWNI:
stolarskiej — CZESŁAW LEW, fryzjersko-peru-
karskiej — BOGUMIŁA CIECIELĄG, krawiec-
kiej damskiej — DANUTA DZIARMAGA, kra-
wieckiej męskiej — MARCIN MISTAL, oświet-
lenia i elektroakustycznej — MAREK ZIE-
LONKA, malarsko-modelatorskiej — KRZYSZ-
TOF CIECIELĄG, Brygadier sceny — ZDZI-
SŁAW ZDZIECH, Światło — SYLWESTER
KRAWCZYK, Akustyka — MAREK ZIELONKA,
Rekwizytor — JACEK ZIELIŃSKI, Gardero-
biane — ANNA KOŚCIELNIAK, HALINA
MŁYNARCZYK

Opracowanie graficzne programu — KAROL
JABŁOŃSKI, redakcja programu — HALINA
BOGUSZ

Ze zbiorow
Działu Dokumentacji
ZG ZASP